

## ZBUDOWAĆ ŁÓDŹ

Pod koniec 1999 roku ukazała się moja książka poetycka *Dźwięki ulicy Szklanej*, w której znalazły się wiersze "wileńskie". Aczkolwiek nie należę do twórców chętnie i często dedykujących swe utwory komuś lub czemuś, to w ciągu lat - o czym przedtem nie zdawałem sobie sprawy - zebrało się niemało strof, inspirowanych Wilnem, aurą i magicznością jego zakątków, historią i dniem dzisiejszym, topograficznie i sytuacyjnie nawiązujących do miejsc i ludzi w mieście nad Wilią. Obrałem wtedy najprostszą konstrukcję wydania - po prostu swoją twórczość podzieliłem na dekady. Pozostało jednak nieco wierszy „innych”. Tych, pisanych w Wilnie i poza nim, rejestrujących stan ducha w różnych okolicznościach. Niektóre z nich były drukowane w prasie, część rozproszyła się - co jest charakterystyczne dla pisarstwa polskiego także moich wileńskich kolegów - w różnych antologiach „kresowych” i wydaniach bardzo przypadkowych, często bez podmiotowości wydawniczej. Postanowiłem je scalić według tegoż klucza - umieszczając w porządku chronologicznym. Lekturę można rozpocząć nietypowo - od końca. W ostatnich rozdziałach znalazły się wiersze najnowsze, znaczna ich część drukowana jest po raz pierwszy.

**Romuald Mieczkowski**

I.  
1970-1980

### POWRÓCĘ

Gdy przez okno zegar  
nagle się wychylił -  
zegar zepsuł  
bo śpieszył zawsze  
i zawoła wracaj  
sprężynowym głosem -  
powrócę

Gdy zapulsuje w sadzie  
krew jesienią  
i ulubiona krępa grusza  
da wreszcie spokój  
że jej gruszki zrywałem  
bez pytania -  
powrócę

Gdy księżyc-filozof  
stojący jedną nogą  
w kałuży  
przemieni się  
w zabijakę-koguta  
i znowu pozostanie  
kompanem zabaw -  
powrócę

Powrócę  
odejdę  
milion razy wrócę  
do mojego dzieciństwa  
by się uśmiechnąć  
beztrosko  
i postuchać przepowiedni  
wróżki

\*\*\*

Trzymałaś w dłoni gwiazdkę  
po co ona tobie - zapytałem

nie odpowiedziałaś mi nie  
wieczorem zabrakło  
jednej gwiazdki na niebie

### SEN

Przyśniłem sen  
że mam dom żółty  
z balkonikiem  
z szybkami skąpanymi  
w słońcu  
przed domem - fiacik  
mniejszy od pudełka zapatek

A w domu -  
barokowe krzesła  
zegar niespieszący  
nigdzie  
przyjaciela-psy  
swą wierną gitarę  
kwiaty polne  
złote pomarańcze  
konfitury kwaśne  
chleb pachnący ziemią

Było tam dużo rzeczy  
tylko w oknie domu  
nie przyśniłem ciebie

### WRÓCIŁAŚ

Pytasz czy pamiętam  
rozmowę  
napiętą jak cięciwa  
i jej świadka -  
plamkę na obrusie

Pytasz czy pamiętam  
jak odeszłaś

### 11 LIPCA 1972 NIE POPEŁNIĘ ŚWIĘTOBRADZTWA

W żrenicach żywirem rżnie  
rzeźbiona topornie  
twa postać  
w zbuntowanej krwi  
wygasa pragnienie  
przeboleć cię piękniejszą -  
bo jesteś piękna  
ale nie na tyle  
bym mógł ci przeszczerzyć  
madonny duszę

### MÓWISZ - POSŁUCHAJ

Miłość - wiesz  
to i w łóżku  
w lesie i w autobusie  
gdy stoję w kolejce sama

Miłość - wiesz  
to w niedzielę i we czwartek  
w uśmiechu na dzień dobry  
we łzach nad ranem

Miłość - wiesz  
to kiedy biegniesz  
z kwiatami przez kałuże

## CHOINKA DLA CIEBIE

Kysuję dla ciebie choinkę  
uroczyście rozwieszam  
zimne bombki  
z przejścia palce naktywam  
igiełkami starej kołody  
gwiazdkę umieszczam niżej  
abyś mogła dotykać szczęścia  
w każdej chwili

Namalowałem wiele rzeczy  
w wyszukanych barwach  
namalowałem piękne życie  
dzisiaj - - -

A teraz siwe krasnale  
zagrajcie na swych skrzypcach  
pomilczymy -  
a gdy godzina na którą czekamy  
jak zawsze z nadzieją  
wybije -  
przepraszę cię za wszystko  
co nas czeka -

Po czym wpadniemy w wir  
raz jeszcze nowego  
życia

## ROZMOWA

Szanowny psie -  
trudna sztuka to życie  
naucz mnie zapominać  
stary -

Rzuć świat i ludzi  
i bądźmy we dwójkę  
wierni po psiemu -  
ponarzekamy na pogodę  
na brak parasola -  
na ciągłą poniewierkę

być może Bóg ustrzeże  
od kopniaka  
i otrzymamy tłuste kości -

Die - piesku drogi -  
twój dom i moja buda  
jedno i to samo

## WIELKIE SERCE ŚLEPCA

Ślepy człowiek na swojej drodze  
spotyka piękne kłamstwa  
i idzie dalej uśmiechnięty -

Choć potyka się i gubi  
w wyrachowanym życiu  
wierzy w doskonałość świata  
dlatego kocha wszystko

Rocha - bo nie widzi

## REKOMPENSATA

Gdy ktoś mnie obrazi -  
najwięcej wie o tym lustro  
wtedy dokładnie sprawdzam  
swoją rysopis  
niczego nie ukrywam  
i długo patrzę sobie w oczy

Kiedy kogoś skrzywdzę -  
nie siadam przed lustrem  
nie chcę widzieć swych oczu

\*\*\*

A to życie  
jak bałem strzelił  
na zbity łeb leci -  
powietrze zasnuł  
swąd popiołu

## OPTYMISTYCZNIE

Kiedy staniesz nad przepaścią  
uśmiechaj się -  
nóż przystawiony do gardła  
pachnie chlebem  
niebieskie oczy kata  
mają kolor nieba -  
pod tobą ciepło ziemi

## DRZEWO NA PUSTYNI

W konarach swych dłoni  
trzyma słońce

w piaskach szarych  
w dniach bez cienia  
samotnie tysiąc lat stoi -

Ma mocne korzenie  
lecz wzrosnąć nie może  
wysoko

II.  
1980-1990

## KASZKADERZY (PIERWSI Z BRZEGU)

Nie przywódca - a tłumy za sobą porywa  
nie prezydent - a rządzi krajem  
nie nauczyciel - a pokolenia naucza  
wzór cnót - na każdym kroku kłamie  
nie sędzia - przesądza o losach innych  
nie wolnik żaden - a skazany na harowanie  
nie masochista - a ból zadaje  
nie lekarz - a rany koi i uzdrawia  
nie tchórz - a się podaje walkowerem  
nie mocarz - a niczym heros mury kruszy  
artysta lichy - a jak się zgrywa -  
nie będąc błażem do łez rozśmiesza

a tragikiem - rozpaczliwie płacze -  
nie Apollo - a kochają go boskie kobiety  
nie Ikar - a raz po raz wzlatuje

Poeta żaden - a pisze czasem wiersze

## INNA PORA

Kiedy na twe czoło spadnie  
kropla  
ta pierwsza chłodna  
to niekoniecznie znak  
że coś definitywnie musi  
się odmienić

Po prostu jest to pora parasolek  
wcześniejszych powrołów  
do domu  
i późnych zaręczyn

Pora szalików i rękawiczek  
nieopatrznych przeziębień  
pora wkładania długich butów  
przez kobiety

Pora pośpiesznego rozbierania  
i nieśpiesznego kochania -  
pora smutnych wierszy

## ŚMIECZ CÓRECZKI

*Magdusi*

Śmieją się oczka  
włóruje im nossek  
zębki jak przebiśnięgi  
figlarne doteczki  
warkocze jak motyle  
we włosach pełnych słońca

Śmieje się kłown z fartuszką  
guziczki wszystkie

cukierek w kieszeni  
nawet bućki się śmieją  
śmiechem malutkim  
jak dzwoneczki  
dźwięcznym

## ŁAD

Górze - wysokość  
upadkowi - głębokość  
dziecku - cukierek  
obywatelowi - papierek

## POTRNIĘCIE

Nie spodziewałeś się  
dotknąć kresu  
oto on -  
jak brzydka pogoda  
w pięknym mieście

Patrz wokół -  
życie dżunglą tętni  
choć słońce jednakowo  
wszystkim świeci

## CZYM BĘDZIEMY

Kropłą deszczu  
w raptownej  
ulewie

Liśćkiem  
najmniejszym  
na życia drzewie

Może obecnością  
jednoczesną  
wszędzie

Albo tym  
co było wczoraj  
jutro będzie

Pierzem na wietrze  
może powietrzem  
czym jeszcze

## TEN DRUGI KTOŚ

Przychodzi gdy mnie nie ma  
dotyka moich rzeczy  
wertuje nieczytane książki  
z ironicznym grymasem  
czyta pokreślone teksty  
w fotelu niedbale siedzi  
szczęcąc mój koniak

Odechodzi tuż przed moim  
przyjściem  
zostaje po nim  
zapach drogich papierosów

## III. 1990-2000

## KARABINERZY II

Jest nas co najmniej pięciu -  
z jednego los zakpił  
i uczynił marszałka -

Jego konkurent też sobą  
zgromadzenia zaszczyca  
pośród nas nieobecny -

Trzeci wyręcza karnodzieję  
rejestr cudzych grzechów  
jak pasjans układu  
odsprzedaje rozgrzeszenia -

Obok - złotousty prorok  
miał zrobić rewolucję  
a w jej poklasku pozostał  
z brakiem ostatniego zdania -

Dalej - człowiek interesów  
nikt nie wie jakich  
z miejscem na firmamencie  
i poza prawem -

Wreszcie ten co zamyka poczet  
specjalista to żaden  
każdym z nas bywa po trochu  
dla niego czarna robota

Jest nas co najmniej pięciu -  
fatalnie wypadł marszałek  
uwierzył szczerze  
że jest pierwszy

## DWA CZASY

Jeden - wyniosły i racjonalny  
skrupulatny kronikarz  
tylko przetomowych zdarzeń  
filozof sensu przemijania -

Drugi - dziecinnie próżny  
beztrosko zapominalski  
nieświadom wagi bycia  
naiwny hazardzista uczuć

Zupełnie różne czasy  
biegnące w jedną stronę

## ZIMOWY SEN

Zimą sen jest bezwolny  
pełen lepkich tataraków  
zatrzymujących wymykający się  
ku przebudzeniu oddech

Dreszcz jak ulewny deszcz  
świdrem kołuje skronie  
a korowody cieni  
pod rękę wiodą mimo woli -

Utykasz -  
skąd tyle kłód i drzazg  
odciska się boleśnie  
na skórze zdartej stopy -

Lecz to nie stopa boli -  
to skomli niczym pies  
zmęczona bezsilnością dusza  
stąd żar i trwoga -

O szóstej-siódmej rano  
w oszronionym autobusie  
topnieją resztki snu

## NA ŚMIERĆ IZY ROZARIEWICZ

Któż osmieliłby się wejść  
do zdradliwej o tej porze roku  
wody Morza Tyrreńskiego -

Ita - co przybyła do dalekiej Italii  
By w kawiarence w sennej Gaecie  
powiedzieć mi około szesnastej -  
nie zboczymy z obranej drogi -

o szesnastej piętnaście nie było Jej  
wśród zatroskanych życiem -

Morze zabrało dumną istotę  
ściskałem kamyk  
biel fal zanikająca o zmroku  
rysowała ostatnie linie na wykresie Jej życia

Karabinerzy dostojnie powtarzali -  
la vita é mare

Rzym, 28 października 1990

## PODRÓŻ DO RZYMU

Od dziecka ją zaplanowałem  
szykowałem się bardzo starannie  
z biegiem lat znałem na pamięć  
każdy szczegół

Podróż przyszła znielacka  
jak nagły deszcz na środku placu -  
wyruszałem do Wiecznego Miasta  
pobity i zmordowany  
myślałem - świat się zawali  
kiedy dotknę stopą tamtej ziemi

Po kojących ból słowach Ojca  
do domu wracałem jak zwycięzca  
gotów znowu znosić znoje

## ANITA Z CAFFÉ DI MARZIO

Fontanna na kwadratowym placu  
przelewa się con grazia  
podmuchy nieśmiałej jesieni  
szepcą w kolorowych papierkach  
unoszących się do nieba  
a zegar z bazyliki  
Santa Maria in Trastevere  
odmierza słoneczne kwadransy  
stoi na straży gwarnych wieczorów  
które zamiast księżycy  
mrugają setkami światełek

Na pustym tarasie przekwitają  
uroczyście żółte chryzantemy  
Buon giorno - uśmiecha się Anita  
przynosi kawę z białośnieżną śmietanką

Ania z wyboru jest rzymianką  
już od półtora roku  
łaskni jednak do brzołek i klonów  
do szarugi i jesiennej słoły -

Najlepsza szkoła życia -  
kiedy wskoczysz raptem do głębokiej wody  
mówi a ja widzę w jej oczach niebo  
z obrazów Giorgione

*Rzym, 30 października 1990*

## MODLITWA NA BEZSENNOŚĆ

Panie - niech usną wszyscy  
którzy zasnąć nie mogą -  
rozumy nieprzeciętne  
i pośród prostaków najprostszy  
uczniowie i ich nauczyciele  
i nauczycieli nauczyciele  
złoczyńcy z ofiarami swoimi  
okradani i złodzieje  
owieczki oraz ich pasterze -  
wszyscy śmiertelni  
których nic snu nie złączyła  
z głębią nocy

Panie - daj sen i mnie  
niech zmęczony w drodze  
zapomnę o dryfującym świecie  
w którym nie potrafię nazwać  
coraz więcej rzeczy

## DROGOWSKAZ KATYŃ

To chyba kilometr pieszo od szosy  
na Smoleńsk -  
niebieska tablica z napisem Katyń  
parking i asfaltowa dróżka  
ku wygodzie pielgrzymek  
stacja-widmo Gniezdowo gdzieś obok  
tu las z zapachem wczesnej wiosny

Czy skazani do końca wierzyli  
w swoich oprawców -

W przywołanych kronikach rzezi  
czerni Dürera za mało  
dla wyrażenia zagłady  
szatan ból piaskiem przysypał

W poszumie modlitw krzyż  
cichnie Bogurodzica -  
pomordowani równym szeregiem  
odmaszerowali z raportem  
o człowieczeństwie -

Drzewa rosną na baczność

*Katyń, 29 maja 1991*

\*\*\*

Opowiadam tobie drzewo  
swoje życie  
jak druhowi  
ze wszystkimi szczegółami  
jakich nie ogarnie  
cierpliwość człowieka

Poruszasz tylko gałązkami  
na znak zrozumienia  
a może to  
zwykły poszum wiatru

## ZBUDOWAĆ ŁÓDŹ

Uściśnijmy sobie dłonie  
przed realizacją pomysłu  
obierzmy kawał drzewa  
które zdrowo wzrosło  
w otwartej przestrzeni -

Obierzmy miejsce  
nad spokojną zatoką  
z dalekim horyzontem  
i ogniskiem bliskim -

Budujmy sobie łódź  
trwałą i zwinną  
na miarę snów wikingów -

Budujmy łódź  
tylko - na Boga -  
nie pływamy donikąd

*Sztokholm, 21 kwietnia 1992*

## PODŁOGA W CELI KONRADA

O nieokreślonym brązowym odcieniu  
ciężkim i ciemnym  
przytłaczającym ciepło drzewa  
daleko jej do przedniej roboty  
nierówna chropowata deska  
w szczelinach pazur zapomnienia -  
w którym kącie ogrzewał ręce wieszcz  
w które wypatrywał się okno  
skąd gorączkowo czekał wieści  
jaka była wtedy podłoga  
a może zimna posadzka  
i ściany w zaciekach

*hic natus est Conradus*

Banalne oświetlenie zakurzonych lamp  
spłaszcza jednakowo twarze  
bulgoce w rurach woda  
i słowa brzmią jakoś nienaturalnie  
zbyt uczesane są  
kiedy się wspomina Jego -

Nigdy nie stąpał po tej podłodze

*3 marca 1993*

## ROBIECIE WIERSZE

Brzydkie kobiety piszą  
piękne wiersze -  
mówi autorytatywnie krytyk

Ależ to niedorzeczność -  
brzydkie kobiety piszą  
bardzo brzydkie wiersze  
a boska dzieweczyna  
o promiennym uśmiechu  
dorastającej madonny  
napisała śliczny wiersz jesienią

Piękne kobiety piszą  
bardzo piękne wiersze

## WIERSZYK DLA MICHELLE

Gdy się wyłania cicho dzień  
i kwiat na oknie ożywa  
w firankach migolliwy cień  
jasności srebra przybywa

Wtem radio wyznaje żarliwie -  
kocham cię całym sobą  
moja maleńka Michelle

Gdy się ukradkiem noc czerni  
i świat za oknem u kresu -  
jakże brak twego spojrzenia  
dziewczynno z piosenki Beatlesów

## W IZBIE NOWOŻEŃCÓW

Akwarela białą piersią oddycha  
mróz skrzypi pod nogami  
chłodno -

W oknie młodo poczętego czasu  
splot jeszcze bielszych linii  
ornament z rąk i nóg

falistość wzlotów  
stodycz upadków  
woalka z pieczęci włosów  
koronek nienasyconie  
jak tam gorąco -

-----  
A to wszystko na szybcie  
oszronionej  
pędzelkiem z paproci  
namalował malarz wędrowny  
ubiegłej nocy

## MAGIA POŃCZOCH

Aniele ty mój w pończochach  
o barwie dojrzałej nocy -

Aniele w sieciach przepastnych  
z księżycowych koronek  
pełnych rozwiązań falbanek -

Nie wódź mnie na pokuszenie

Inaczej  
dotyk będzie tylko dotykiem  
a ciało przystanią  
z której wyruszę wptaw  
w poszukiwaniu dalekiego  
brzegu  
oślepiiony kontrastem bieli  
w miejscu  
gdzie nie da się oprzeć  
magii czarnych (pończoch)

\*\*\*

Prowadzisz mnie na smyczy  
dotyku  
piersiami rozjaśniasz noc  
i z rozpuszczeniem włosów

gasisz dzień -

Wtedy wszystko przepada -  
nie ma rozkoszy  
nie ma goręczy  
trzymając się za ręce  
nicujemy czas

## SCAŁOWYWANIE CIENI

Krągłość bieli twych kolan  
Wyglądzam zachwytem  
z firanek słońce się wymyka  
i jak piłka miękko opada  
do ogrodu -  
pełnego szarej przędzy  
rozjaśnionej jedną jasną nitką -

Co płonie bursztyn na twym ręku -  
nie nadążę za jego promykiem  
igrającym po gładkości ciała  
więc scałowuję ciepłe cienie  
brnę w ciemność

potykając się o światło

## ZBŁĄKANY WIERSZ

Przetrzyj go na dłoni  
jest jak zbłąkany ptak  
może się zagubić -

Przetrzyj go na policzku  
inaczej jak tła sptynie  
nieczym plamka światła  
zamigoce i zgaśnie -

Niech w sercu zagości  
ten wiersz o tęsknocie  
odmierzonej pamiętaniem

\*\*\*

Szczęśliwi są poeci odchodzący  
w kwiecie wieku  
zostają po nich piękne fotografie  
i strofy pełne nadziei -

Szczęśliwi są poeci odchodzący  
w wieku dojrzwania -  
nie muszą się tłumaczyć  
dlaczego przestała być taskawa  
dla nich muza  
czemu zbyt dużo piją wódki  
i porobili się tacy mali  
że nie potrafili udźwignąć  
dawnych swoich wierszy

Tak się kruszą wielkie legendy  
z wiekiem fotografie  
stają się coraz brzydsze

## CO UCZYNIŁBY WIESZCZ

Z Adamem witam się wszędzie  
gdziekolwiek zobaczę Jego  
kamienne oblicze - wiem -  
że spotykam swojego człowieka

Co uczyniłby wieszcz -  
zastanawiam się obsesyjnie  
gdyby zszedł z piedestału  
na Krakowskie Przedmieście  
dzisiejszej Warszawy  
ile by dał jałmużny żebrzącym  
Kumonom i Cyganom  
jak współczuł by ofiarom AIDS  
słuchając poloneza As-dur  
w wykonaniu ruskich artystów  
w adidasach i sportowych dresach  
a może udałby się do kasyna  
albo do koszernej restauracji -

Mickiewicz mileczy  
a rodak co zostawił kresy

mówi o tym  
jak chciałby żyć  
pyta za ile  
wspomnienia da się sprzedać  
z lat młodości  
i ziemniaczane chipsy -

Na pożegnanie ofiarowuje  
dobre rady  
książki o zatartych tytułach  
i kilka numerów starej gazety

Warszawa, 1 grudnia 1994

## WIECZERZA

Wybieram chleb i sól  
masło i ser  
odruchowo sięgam po wędliny  
żuję długo  
aż słynnie herbata -

W najprostszy ze sposobów  
sycę głód  
słuchając doniesień  
o krwi w Czechenii  
zbrodniach na Bałkanach  
odwetach terrorystów  
w krajach trzeciego świata  
i we własnym mieście

(przywykliśmy dziś jeść  
przy trupach)

Przerywam jedzenie -  
zrobiłem plamę na obrusie  
trzeba ją zmyć

## SEN W OGRODACH MONETA

Bezradność dnia jest niczym  
wobec bycia sam na sam nocą

z wyostrozonym jak brzytwa  
pośpiesznym przypominaniem  
szczegółów życia  
co ulatuje jak pchnięty  
w przestworza dmuchawiec -

Jakże gorzki rachunek sumienia  
gdy się go czyni po ciemku -  
bezlitosne prawo nocy sprawia  
że plamka staje się plamą  
nie do zmycia  
a zadrażnienie - krwawiącą raną  
co karze zwijać się z bólu

O - jakby światła wszystkie pozapalać  
poprzekreślać co ponure  
po zapomnianą sięgnąć pozytywkę  
obraz kolorowy przywołać -

Tego właśnie mi brakowało  
kryształu powietrza o poranku  
znad Sekwany  
wczorajszego zgiełku Monmartru  
Vincenia winnie czerwonych  
Uśmiechu czeszących się kobiet  
świeżości ich ciała po kąpieli  
spojrzenia spod kapelusza  
zawsze tych samych mężczyzn -

Śpiącego mnie ktoś znajdzie jutro  
w pełnych słońca ogrodach Moneta

## ROKORY ROBIETCY

Kobieta jest nocą czerwona  
jak krew  
pulsująca w arteriach -  
bywa soczyście zielona  
niczym łąka nad stawem  
po przelotnym deszczu  
pachnąca gorzkim ziołem  
dojrzałością ała  
albo żółta jak pomarańczy

oczarowanie -  
bywa błękitna brązowa szara  
ma wszystkie barwy pór roku  
mody i palety -

Kobieta może być czarna  
w najjaśniejsze dni  
lub biała jak nadzieja  
powielana z jej gaśnięciem  
jak obłok nad ranem  
w czystych niczym kryształ  
wysokościach nieba

## PRZEZ OSTATKI LATA

W sukience zdobnej nostalgią  
pajęczyny opadającego zmierzchu  
i sierpnia pośpiechu tętna  
ptawisz się w ostatnich lata  
jak ryba w srebrze oceanu

sad w dojrzałości jabłek  
w bujności łąk rumianek  
sen bez budzika  
słowo pośród pieczęci

Potem niczym oswojona sarna -  
coraz cięższa wodą  
wodopoju  
wolno biegiesz ku horyzontowi  
odstawiając coraz więcej ciała  
i ciągnąc za sobą stado  
moich drapieżnych pragnień -

Co będzie -  
gdy dopadną cię raptlem

## MIEJSCE PRZY OKNIE

Na ekspres Warszawa - Wrocław  
wyznaczył mi komputer  
bilet numer 23  
w przedziale dla niepalących  
z miejscem przy oknie  
i widokiem na uciekające drzewa

Dla równowagi jakby w stop-klatce -  
nogi w zalotnym powabie  
tak blisko -  
zaledwie na wyciągnięcie ręki

Dwie perspektywy niepokoju  
w patrzeniu przemijanie  
nie dołknę przecież konkretno  
zieleni zza szyby  
i liście zwiędłą beze mnie -

Tu zapach najpewniej Chanel  
bosko nozdrza głaszcze  
na jedwabiu bluzki wabią groszki  
uśmiech z okładki żurnalu  
gdy krzyżując nogę na nogę  
mówi - przepraszam -

U boku kogoś innego chyłkiem  
uroda nieznamomej zgaśnie  
z mody wyjdzie słomkowy kapelusz  
ze wstążką lilaróż  
teraz - do 11.50 - tylko dla mnie  
dojrzałości pełnią rozkwitając  
jej kolana

\*\*\*

Zakochałem się w kwiaciarczyce  
podziwiałem ją całą  
i jej ugotowane kwiaty -

Ona podziwiała moje wiersze  
szorstkie jak osty

## MIŁOŚĆ NA SŁOTNE DNI

Moja miłość jest zbyt zwyczajna  
bez szampańskiego gestu  
kwiatów o północy  
i słów wielkiego lotu

Moja miłość ubrana bywa  
w starą piżamę  
słowom ozdobników brakuje  
nieczym ram obrazom -

Moja miłość jak odpowiedzialność  
za pieszczoty w słotne dni  
i nie od święta  
które w dalekim mieście  
spędzam sam -

Moja miłość jest przypadkiem  
na całe życie -  
wybacz że bez kapelusza  
w zdartych kapciach  
wyznaję ją jak umiem

Patrzysz na płomień świecy  
a ja patrzę na ciebie  
i tak samo się spalam

\*\*\*

W rozstaniach nagłych  
stajemy się mali  
a wschód słońca  
niewymownie piękny  
i niebo wysoko

## ŚMIERĆ NA ULICY

W zasadzie mógłby żyć -  
powiedział jeden  
on nie wygląda na pijaka -  
zauważył drugi

nigdy nie wiadomo -  
podsumował trzeci

Z portfela na chodnik  
wypadła fotografia  
uśmiechniętej kobiety  
żadna sensacja -

## RASKADERZY I U

Mogliby z nich być istni  
zawodowcy -  
twardzi rasowi i nieomylni  
na przykład rajdowi kierowcy  
z pewnością wiedzą  
jak piłkę w bramce umieścić  
a śledzą mecze z kanapy  
przy puszcze taniego piwa  
zdezelowanym byle czym  
jeżdżą -

Mogliby umrzeć  
w polityce męskiej za ideę  
a trwają w powszechności  
pieleszach  
bez notowań na policji

Stać by ich było na wielką miłość  
gdyby nie tamto uczucie  
dzieci na karku  
niedokończony remont  
i splotanie zaciągniętych  
pożyczek

## MÓJ BARBARZYŃCA

Mój barbarzyńca zdecydowanie  
jest oswojony z przemocą  
lubi krwiste befsztyki  
oraz sentymentalne filmy -  
nienawiść ma pod bokiem

Mój barbarzyńca ukrywa  
miłość w dalekich miastach  
do jakich wyrusza rzadko  
bo nie ma o czym mówić

Brzydzi się nim humanista -  
wegetarianin w mokasynach  
z cieleńcej skóry -  
jego bunt jest jednostronny  
jak telefon zaufania

## POSTFACTUM

Napiszą pośpiesznie nekrolog  
sklecony z górnolotnych słów  
żona czerń włoży  
w niej jej bardzo do twarzy  
i ciała -  
kochanki dawne pomyslą  
przez chwili naparstek  
przebaczą przyjaciele  
wydorosleją dzieci -

Polem Matka spotka w bramie  
ogrodu ukwieconego odświętnie  
bez słowa  
i da kawałek niebiańskiego  
chleba

## POWRÓT

Zajrzeć do skrzynki na listy  
(bo nie jest pusta)  
podlać kwiaty w doniczce  
w czasie picia herbaty  
odkryć ten sam widok  
za oknem  
pełen niedopatrzonych  
zmierzchów -

Na zakurzonym kredensie  
napisać palcem - brudno

## КАТЧАРСИС

Odkręcam kran  
starannie myję ręce  
jest to moja jedyna łączność  
z naturą

Na pewno przesadzam  
jest jeszcze życie  
kosztem życia

Poprzez trzewia rur  
woda najmaterialniej  
łączy z ziemią  
z intencji złych oczyszcza  
po nieszczerzych  
spotkaniach

## PROŚBA

Matko najczulsza nad matkami  
z Ostrej  
i wszystkich Bram miasta  
z Zarzecza i Zwierzyńca  
Ponar i Dobrej Rady  
Zakrętu i Pohulanki  
z ulicy Subocz i Szklanej  
maleńkiej Miłosiernej  
i trochę większej Wielkiej  
z Karolinek  
Poszytaję i Fabianiszek -

Matko nocnych zagubień  
odnajdywań porannych -  
Matko panów i żebraków  
tutejszych i przybytych  
uzdrawiająca cudami -

Pozwól świat komunikatem  
optymistycznym  
powitać nam rano

## MOJE CÓRKI

Chytrze chyże jaskółki  
na pójsście do kina  
albo do McDonalds`a  
na wyż wskazują z uporem  
przed dyskoteką

Kolczatki nieprzystępne  
w szponach chandry  
o zadziorności większej  
niż zadarte noski -

Ich tzy niczym rosa  
kiedy serduszka czyste  
w uczuciach pierwszych  
nie potrafią kłamać -

Córki moje tulone  
miłością szorstką  
uciekają od słów wielkich -  
przez sen cichutko szepcą  
zakłęcia  
na fajniejsze jutro

## POCZĄTEK DNIA

Napiłem się mocnej kawy  
wypaliłem pięć słabych papierosów  
słuchałem rapp`u w radiu  
skrzynkę pocztową sprawdziłem  
nareszcie konkretna wiadomość -  
mam honoraria  
akurat wystarczy na bilet  
do kina

Do kina nie poszedłem  
bo jednak nie doszły pieniądze  
za ostatni grosz  
zatankowałem tyle benzyny  
by odjechać na ułamek poranka

## STAROMODNI MĘŻCZYŹNI

To oni pili wódkę szklankami  
z determinacją i tak po prostu  
palili krajowe mocne  
wystawali w kolejkach  
na wykastrowanego Felliniego  
i w trzech akordach gitary  
na ich rozpalone głowy  
padał śnieg Salvadore Adamo  
o przeznaczeniu jedynym  
zapewniał Paul Anka  
i częstowała pocałunkami  
dziewczyna o imieniu Michelle  
choć była to najzwyczajsza  
Danka - Grażyna - Natasha

A marzenia z tamtych lat -  
(czy to były marzenia)  
dżinsy riffle motocykl java  
o północy Wysocki oschły  
śtodziutki Joe Dassin nad ranem

Ach - Europo kolorowych pocztówek  
nie było wtedy ciebie  
kiedyśmy z bram piekła Ażjaci -  
nieobyci - durni - trędowaci  
patrzyli w to samo niebo

Teraz się stroisz  
rozdajesz nam cukierki  
to mdli

## OBJAZDOWY FOTOGRAF

Zawitał pod naszą zagrodę  
i niczym nożyczkami wyciął  
kawał mojego świata  
przeniósł go w sepii na papier

Na fotografii dziadek  
w zawadiackim kapeluszu  
z błyskiem w oczach

za uźdę dumnie konia trzyma  
Ja - lśniący w słońcu rower  
przed gankiem w dzikim winie  
w uśmiechu bez zęba  
w środku swego siódmego lata

## PIĄTA NAD RANEM

Nauczyliśmy się nie spać po nocach  
pracować na trzecią zmianę  
rozświetlać miasta i mieszkania  
przemieszczać się szybko  
i jak lustrom  
przeglądać się ekranom  
zapomnienia szukać w barach -

Jest jednak taka chwila w maju  
o piątej nad ranem  
kiedy zasypiają wszyscy  
i tłą się nadaremnie  
szluczne światła  
rozmawiam wtedy z psem  
i drzewem  
a świt zaprasza mnie

do pokonania kolejnego dnia

## SAMOTNY CZŁOWIEK

Kosztuje tyle co nic  
zużywa niewiele prądu  
i śmieci wyrzuca nie więcej  
prawie go nie ma

Żyją z niego  
tanie kawiarnie i bary  
czasem taksówki  
z podwójną taryfą

## PROWINCJONALNI LUDZIE

Są na świecznikach  
często pełnych kurzu  
niekiedy błota -

Tu nie da się ukryć  
kto z kim śpi  
i co było na obiad -

Prowincjonalni ludzie  
zazdrośni o miedzę  
oborę i auto  
razem w biedzie -

Tu prawda bywa gorzka  
lecz ma swoje imię  
i radość po dziecinnemu  
prosta i bezroska

## ZA MOJEGO ŻYCIA

Nawet za mojego życia  
stało się tak wiele -  
zdjęcia nabrały koloru  
obraz wehłonoło wideo  
otarliśmy się o srebrny glob  
i rozczepienie atomów  
wieś stała się miastem  
spowszechniały niedziele -

Zadzwoń dziś można  
z każdej drogi  
mieć przyjaciół z komputera  
klonować  
zmieniać płęć  
i w nic nie wierzyć -

Wielkie i małe wynalazki  
wyliezać można bez końca  
zapach jaśminu po deszczu  
jednak tak samo urzeka  
i jutro przepowiadają  
ryby w wodzie

i ptaki na niebie  
\*\*\*

Poezja jak miłość -  
jest  
albo jej nie ma

**IV.  
2000-2004**

## ZDJĘCIE Z ODPŁYWAJĄCYM TITANIKIEM W TLE

27 08 2001 - jest data na zdjęciu  
prawda nie ma godziny  
ale dobrze pamiętam -  
było grubo po południu i po tym  
jak wreszcie pogodziłem się z myślą  
że się nigdzie nie ukryję  
nawet gdybym miał przebyć  
wptaw wszystkie oceany

27 08 2001 po południu właśnie  
to pewne jak Statua Wolności -  
mój przyjaciel Janusz Pieczuro  
który wspomina z namaszczeniem  
bliny z tłustą zasmażką  
latarnie i drzewa wszystkie  
z dawnej ulicy Królewskiej  
w szczęśliwych czasach w Wilnie  
zrobił mi to zdjęcie

(bez niego jakby nie być wcale  
w Nowym Jorku)

U stóp moich - stolica niepokoju  
z rozdzielenością na strity i eweni  
z pajęczynami mostów  
szkła i metalu potyskami  
pomrukiem głuchym monstrum

To bardzo amerykańska atrakcja -

mówił Janusz  
kiedyśmy ciągnęli heinekena  
po tym jak uwieczniony zostałem  
w czarnym podkoszulku  
na wysokości 400 metrów -  
gdzie nieba dotyka  
wszechezasów konstrukcja  
jakiej już nie ma

Samotnie zawisłem więc w próżni  
w amputowanym przez czas miejscu  
w punkcie zero  
w którym runął babilon -

Jakżeśmy byli wtedy bezpieczni  
bo już niemłodzi i niepełochliwi  
choć wkrótce burza wyzwoliła  
wszystkie swoje błyskawice  
co z hukiem pastwiły się nad ulewą  
zanim w niej nie utonęły -  
dawno przekroczyliśmy swe rubikony

A jednak jak powietrza zabrakło wtedy  
pewności i wiary  
że wiecznie trwać tu będzie spokój  
kiedy gdzie indziej tak podle -

Nadal lato  
zeszliśmy więc z odpływającego titanika  
na jeszcze jedno piwo -

Potem zdjęcie kurz pokryt  
co je dopadł z drugiej strony oceanu

## URKĄDAJĄC KSIĄŻKI

Zacząłem porządkować archiwum  
potem bibliotekę domową  
tu - patrz - rodzina w altance  
tu - mowa o nas w gazecie

Jak poustawić teraz książki -

powstaje pytanie  
miałem jedną wileńską póteczkę  
teraz Wilna tak dużo  
że już nie potrafię określić  
czy jest to miasto

Czytam dedykacje w książkach  
wstyd mi się robi  
gdy autorów nie pamiętam  
zaćmiewa go radość  
że los mnie zetknął z Konwickim  
Różewiczem i Miłoszem  
niejeden by chciał mieć  
autografy od nich  
a tu proszę - jakie miłe słowa

Czy mnie mistrz pamięta -  
jeśli nie - to może spaceruj  
po mieście swojej młodości  
z miejscem na milczenie  
zdjęcie i wódkę  
spotkałem pana w sumie  
chyba jedenaście razy

Jak tam Szetejnie -

Nie pozna ich dzisiaj ten  
kto je tak dawno zostawił  
odbudowany zaścianek to atrapa  
prawdziwe są tylko stare drzewa  
woda Issy w inne odpłynęła czasy  
Niewiaza nie ta sama  
los sprawiedliwie postąpił  
pozwalając panu stąd odejść -  
by świadectwo dawać o tych  
których tutaj nie ma  
by pamiętać -

Na mojej półce wiele pańskich  
książek

## W ANTYKWARIACIE OBOK ANIOŁA

Anioł Zarzecza - przystani artystów  
i wczorajszego siedliska biedaków  
jak Chagall w obłoki domy unosi  
z ich rozwartymi bramami  
zdziwiony ptak przygląda się  
cudowi spod kałuży  
jest gołów razem lecieć -

W antykwariacie uczepionym ziemi  
wysprzedaż epoki -  
sterły rubli w dewaluacji  
za darmo niemal orderzy i medale -  
weterana pracy - po trzy lity  
za udział w wojnie  
forsowanie rzek i miast zdobywanie -  
po pięć-sześć litów  
paszporty grażdanina SSSR  
Stankiewicza Mariana Wactawowicza  
Marozasa Petrasa Jono  
Fomina Iwana Iwanowicza  
tyle co tanie papierosy w kiosku obok

Tyle jest warte świadectwo  
wczorajszego życia  
kupić za nie można chleb  
albo ćwiartkę wódki  
by topić w niej wspomnienia

## DRZEWO W SUPERSAMIE

Stoi samotnie w holu  
przy terkoczących kasach  
w świetle jarzeniówek  
udających niebo południa  
obok marmur i nikiel  
ludzi nieprzebrana rzeka -

Patrzy jak płacą ludzie

za chleb mleko mięso  
ogórki jabłka pomarańcze  
snickersy pepsi chipsy  
malbooro ariel pampersy  
podpaski ze skrzydełkami  
i bez

Czasami ktoś się zatrzyma  
przy jego koronie  
a dziecko powie -  
patrz mamó - to drzewko  
zupęnie jak żywe  
niejeden sprawdzi autentyczność  
nadrywając liść skrycie -  
wtedy zastanawia się  
laurus nobilis  
(jak go nazwali starożytni)  
czy tak naprawdę żyje-

Tu zawsze taki sam dzień  
zawsze jednakowa pogoda  
i drzewko regularnie podlewa  
sprzątaczką z trzeciej zmiany  
jakże jednak zazdrości ono  
plastykowym bezdusznym  
siostróm i bracióm  
jakże chciałoby doświadczyć  
zaśnięcia w otchłani nocy  
obudzić się o świcie  
szaleństwo wiatru poczuć

spiekotę lata rozpaloną  
sięgającą tkanek korzeni -  
trwać w oczekiwaniu burzy  
pełnej obfitości deszczów  
zwarłować wiosną i zakwitnąć

Jakże by chciało nie widzieć  
tak samo terkoczących kas  
sterylnie białych jarzeniówek  
i ludzi uczepionych wózków

## PECHOWA KRADZIEŻ

Trafiłem na złodzieja  
nie ukradł pieniędzy  
(to by było bardzo ludzkie)  
nie ukradł brylantów  
i nie z tych rzeczy

Ukradł mi zwykłą teczkę  
papierami wypchaną  
w niej - adresy i fotografie  
listy od przyjaciół  
wiersze

Na śmietnik trafi to wszystko  
za wyjątkiem pomarańczę  
które może zje  
i wiecznego pióra  
które da się przystosować  
do innego życia

ja i złodziej - obydwaj  
mieliśmy wielkiego pecha

## MARZENIA INTELIGENTA

O czym może marzyć  
polski inteligent w Wilnie -

Żeby zwrócono mu ziemię  
przodków  
w paszporcie poprawnie  
zapisano nazwisko i imię  
żeby kupić czasem sobie  
coś eleganckiego bardzo  
(choćby raz w życiu)  
na przykład kapelusz  
pojechać w nim daleko  
nawet do Meksyku

\*\*\*

Zazdroścę tym  
co białe mają za białe  
a czarne za czarne  
dzień za dzień  
a noc za noc  
co się nie zastanawiają  
nad odcieniami trwania  
co mówią - tak ma być -  
i basta

Podziwiam tych  
co widzą pomiędzy  
przejęci bywają  
sprawami małymi  
i prawdy dochodzą  
w rozterkach

## OBRAZY BEZ RAM

Obrazy bez ram jak kobiety  
co nie zdążyły się ubrać  
bez sukni powabu  
makiјаżu i biżuterii  
prawdziwe jak nagie ciało -

Na płócién brzegach  
farb niedopieszczenie  
kończy się nagle horyzont  
i niebo mniej wyraziste  
kresek urywa się precyzją  
i zadraśnięcia bólu

Wszystko to potem skrzętnie  
rama złocena ukryje

## ZANIM POPOŁUDNIA CISZA

Wszystko o sobie po prostu zmyśliłem -  
i to że tyle potrafię  
że życie przeżyłem jak pragmatyk pilnie

i jak artysta barwnie  
że szczęścia znane mi różne odcienie  
wszak kochałem Amorem znaczone kobiety -  
w przekonaniu próżnym Narcyza  
że one kochały mnie jeszcze namiętniej

A wszystko to sny ponad czasu wód  
jąłowym i coraz szybszym przelaczaniem  
uśpione w czekaniu aż cud się stanie -  
i pokochasz raz jeszcze

Innego szczęścia w pamięci zmęczonej  
wtedy nie będziesz hołubiła  
a żyła jak ja  
którego miłość niczym przechylona czasza  
czyż kiedyś się wreszcie dopełni -  
coś z niej przesącza się i ucieka  
więc staje się zachłanna

Dlatego śpieszę -  
we włosach twoich ciepłym być szeleściem  
na czubku języka - brzoskwini goręczą  
w dłoniach - pomiędzy suknią i ciałem -  
popołudnia spełnioną ciszą

Tak długo w tobie pozostanę  
jak długo będzie żył  
ostatni pocałunek  
zanim dotyk nie stanie się raną  
chwila - godziną przewlektą  
świt - nocą co nie da się zbudzić  
a sens wszelki - gwiazdnym pyłem

Potem już będę zwyczajnie śmiertelny  
i kruchy jak motyl na chłodnej szybie -  
w antypody tak przekwitających pójde  
by tam się zbrałać z wyniosłą  
samotnością dogorywającej jesieni  
i sptynąć w deszczu strudze -

Pożegna mnie świerk przydrożny  
spojrzeniem pełnym zielonego cienia

\*\*\*

Jeszcze nabieramy kawy  
z tego samego dzbanka  
a pies i kot rywalizują o nas  
tak samo  
kartka ze spisem zakupów  
w kieszeni  
wykrzyknik przy słowach -  
słodkie bułeczki

## PRZEDZIMIE

Jak przez chwiejny most  
idę przez dzień mglisty  
szukam jasnych odcieni  
lecz nie ma już takiej barwy  
ciemność we mnie przenika  
wiatr pastwi się ostatnim liściem  
co wlatuje i do kałuży spada

Jak przez bramę przechodzę  
przez noc raptem białą -  
to pierwszy śnieg pozacierał  
chłodnych powrotów adresy

## DZIELONE NA DWA

Rutynowa rozmowa z litewskim celnikiem  
po sprawdzeniu paszportu w komputerze  
kawa w przygranicznym polskim barze  
płatąc wyszukując odpowiednich monet  
w poplątanym polsko-litewskim bilonie  
jak sensu swojego przystosowania  
w życiu dzielonym na dwa kraje

## DAMIE Z KOLECZYKAMI

O czym myślałaś zapinając koleczyki  
lał temu chyba sześć w ostatni dzień maja

zawiązywałam być może wtedy krawat  
z węzłem o wiele ważniejszym od spotkania

O czym myślałaś zapinając koleczyki  
po gotowaniu śpiesznym szparagów wczoraj  
głód mi doskwierał mocno - a jeszcze bardziej  
gasnącego czerwca tęsknota deszczowa

O czym dziś myślisz zapinając koleczyki  
w zwierciadle porannej niedzielnej powagi  
kiedy wypatruję w oknie zapoconym  
drogi do ust naszych jak listopad długiej

## W KAZIMIERZU

Już nie chcę oglądać samotnie  
rajskich zakątków i pięknych miast  
w parku objadać się czereśniami  
uśmiechać się do kobiet  
co nad filiżanką kawy szczęścia  
poszukują latem

Z niedokończonej rozmowy  
w budce telefonicznej  
głos twój zabiorę do kościoła  
na wysokim wzgórzu  
będę się modlił tak długo  
aż deszcz przestanie padać -  
o twoją rękę w mojej  
i pejzaż wspólny

## ZAROCZANI W KOŚCIELE

Nie boją się surowego oblicza  
apostołów z ołtarza  
ściskają sobie ręce i wtedy  
wśród uśmiechniętych świętych  
są najbardziej wniebowzięci -  
dla nich organy grzmiały forte  
Pan Bóg pozwala odłożyć  
na później modlitwę o dobrą śmierć

Z szeroko otwartymi oczami  
świat wita ją  
znakiem pokoju

## POGRZEB MIŁOSZA

Jesień dojrzała przenikliwością słońca  
co z ciemnych obłoków rozświetla liście  
płaskie cienie zebranych na Rynku ostrzy  
gotębie na jego obrzeżach nie są dziś głodne  
cicho i godnie podrywają się do lotu  
nie słychać nawoływań handlarzy -  
ludzie z głosników słuchają mszy żałobnej  
na telebimach rozpoznają rodzinę poety  
polityków co potem na tę okoliczność  
będą przy zmarłym usiłovali wydobyć  
swą obecność oraz inne słowa  
i przez ułamek chwili będą nieśmiertelni -

Teraz wszyscy słuchają homilii o drodze  
długiej i znaczony bolesnymi wyborami  
wraz z rowerzystą z plecakiem i w czapce  
ze ślepyim żebrakiem i jego psem  
z grajkiem ulicznym trzymającym skrzypce  
z namaszczeniem jakby to była hostia  
wraz z towarzystwem przy kawie i ciastkach  
w ogródku kawiarnianym przy kościele  
któremu przewodzi dama w kapeluszu  
z epoki słomek i kolorowych wstążek

Przy Mickiewiczu zobaczyłem swego ojca  
który - wiem dobrze - znał Adama  
ale nie znał Czesława ani jego wierszy  
więc przed powitaniem go w niebie  
zszedł z zaświatów zbadać sytuację -  
tak na wszelki wypadek  
jego to przecież pokolenie i człowiek z Litwy

Czy robi nam pan właśnie tutaj zdjęcie -  
dosięga mnie raptem ciche pytanie  
trzymającej się za rękę pary zakochanych -

chcę upamiętnić swą miłość w Krakowie  
bez względu na odejście poety

Kiedy wolno ulicami miasta ruszył kondukt  
byłem kryształem powietrza w nozdrzach  
idących  
kostką jezdni pod ich stopami na Grodzkiej  
przy Paulinów klasztorze listkiem na drzewie

27 sierpnia 2004

## MÓJ ANIOŁ STRÓŻ

Mój Anioł Stróż ze mną bywa  
zawsze i wszędzie -  
gdy w deszczu moknę  
zostawia mi jedną suchą nitkę  
na gwarnej plaży pozwala być  
wesotym cieniem  
puch kładzie w miejscu upadków  
do ran przykłada bandaż  
z zapomnienia  
pozwala żyć gdy bardzo boli  
gdy słońce się ściemnia  
nie śpi kiedy - zdawałoby się -  
jest beztrosko i bezpiecznie

Mój Anioł Stróż strzeże mnie  
nieczym niezmordowana niania  
niesforne dziecko  
przed samym sobą -  
bym się nie zagubił za dnia

Mój Anioł Stróż zmęczony jest  
ilością potknięć moich  
dlatego czyni co w jego mocy  
bym przeżył o jedną chwilę więcej -

Pragnie bym być lepszy

© Romuald Mieczkowski